

# Kochanowski, Jerzy

---

## "...jesteśmy już przyzwyczajeni". Prolegomena do społeczno-modernizacyjnych kulis "problemu mięsnego" w PRL

---

Przegląd Historyczny 96/4, 587-605

---

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JERZY KOCHANOWSKI  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## „...jesteśmy już przyzwyczajeni”. Prolegomena do społeczno–modernizacyjnych kulis „problemu mięsnego” w PRL<sup>1</sup>

„— Co jadłeś dzisiaj na obiad?

— Mięso! — odpowiada zagadnięty ob. X lub ob. Y i twarz przystraja w wyraz zadowolonia.

— Nie było dzisiaj mięsa!... — te słowa natomiast zabrzmiały nieuchwytną skargą, trąciły pesymizmem albo mimowolnym, nieprzemyślanym wyrzutem.

Idę po mięso — wymawia się z niecierpliwą ciekawością; niosę mięso — z uśmiechem sukcesu; nie było mięsa — brzmi gorczą zawodu itd., itd.

Wirują wokół mięsa myśli ludzkie, wirują słowa, wirują ludzie w niemal dosłownym tego słowa znaczeniu. Mięso jest tematem zbiorowej psychozy, przyczyną gwałtownego przerzucania się z krańca jasnych przewidywań do krańca ponurych kontemplacji; mięso, dziedzina plotki fantastycznej, — — wszechwładnej, upadającej i odradzającej się do rozmiarów giganta<sup>2</sup>.

Powyzszy cytat, pochodzący z października 1948 r., mógł równie dobrze powstać w roku 1951, 1959, 1963, 1970, 1976, 1981 czy 1989. Prawdę mówiąc rok 1947 był ostatnim, kiedy praktycznie w całej Polsce można było spokojnie zająć do rzeźnika i dysponując w miarę pełnym portfelem, wyjść z poszukiwanym w danej chwili „asortymentem”. Potem domowe *menu* zależało już nie tyle od zawartości portmonetki, co od miejsca zamieszkania (więcej szczęścia mieli zazwyczaj mieszkańcy dużych miast), gotowości do ograniczania konsumpcyjnych oczekiwań i stopnia znajomości w sklepie mięsnym.

Dzięki strukturalnemu niedoborowi, trwającemu praktycznie aż do końca istnienia PRL-u, mięso stało się najtrwalszą chyba płaszczyzną swoistego konsensusu między władzą a społeczeństwem: obie strony uważały daleką od oczekiwań zawartość talerzy za jeden z najistotniejszych problemów. Można zaryzykować twierdzenie, że mięso pełniło ro-

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł nie rości sobie pretensji do przedstawienia całości problemu i jest tylko wprowadzeniem do „mięsnej” historii PRL. Poszczególnym wątkom, tutaj tylko zarysowanym, należą się bowiem własne, obszernie monografie.

<sup>2</sup> J. K a w a l e c, „Spadochronowe” zakupy, „Echo Dnia”, nr 298, 30 października 1948.

lę pryzmatu, przez który społeczeństwo postrzegało — szeroko rozumianą — władzę. Jeżeli uznać dowcipy polityczne za najbardziej powszechny wyraz opinii publicznej, to od końca lat czterdziestych do końca osiemdziesiątych mięso było — obok przedstawicieli owej władzy — chyba najczęściej powtarzającym się lejtmotywem<sup>3</sup>. Stało się trwałym elementem kultury popularnej, obecnym — w rozmiarach dopuszczonych przez cenzurę — w literaturze czy filmie. Zdarzało się, że mięsem nagradzano współpracowników Służby Bezpieczeństwa, np. w wykazie sum wypłacanych Olgierdowi Terleckiemu widnieje w kwietniu 1963 r., podczas kolejnego dolka mięsnego, kwota 180 zł „w postaci szynki jako upominek”<sup>4</sup>. Również obecnie PRL-owski niedobór mięsa zajmuje ważne miejsce w zbiorowej muzealizacji przeszłości: bez ilustracji przedstawiających pusty sklep mięsny, kilometrową kolejkę przed nim i „kartę zaopatrzeniową” nie może się obejść żaden podręcznik, czy też poświęcona PRL-owi publikacja.

Nic też dziwnego, że pustki w sklepach rzeźniczych stanowiły dla kolejnych ekip rządzących jeden z najtrudniejszych problemów. Zbyt uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że każdy z powojennych zwrotów politycznych został spowodowany przez niedobór mięsa, taki jest jednak w dużej mierze ich powszechny społeczny odbiór. Już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zaopatrzenie w mięso zyskało w hierarchii nierozwiązywalnych problemów — zarówno na centralnych, jak prowincjonalnych szczeblach władzy — wysoką pozycję. Jej wyznacznikiem może być częstotliwość występowania „kwestii mięsnej” w materiałach Biura Politycznego KC PZPR. Pojawia się już w końcu lat czterdziestych, zyskując trwale miejsce podczas katastrofalnego załamania rynku na przełomie lata i jesieni 1951 r. i utrzymując je aż do jesieni 1989 r., chwili kiedy PZPR miała jeszcze złudną nadzieję na odgrywanie jakiegokolwiek roli polityczno-gospodarczej<sup>5</sup>.

Skala politycznych niuansów polskiego „problemu mięsnego” była szeroka. Zapewne niecałkowicie bezpodstawne są podejrzenia o wykorzystywanie niedoboru mięsa lub

<sup>3</sup> Vide: Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji. Wstępny raport z badań*, Wrocław 2004, s. 285–290; T. Szarota, *Śmiech zakazany — kawał (dowcip) polityczny jako informacja o postrzeganiu peerelowskiej rzeczywistości*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” t. V, 2001, s. 209–236 (tamże bibliografia problemu); temat „dowcipu mięsnego” podjęli ostatnio D. Jarosz i M. Pasztor, *Afera mięsna: fakty i konteksty*, Toruń 2004, s. 196–200.

<sup>4</sup> R. Terlecki, „Lachowicz”, *mój ojciec*, „Rzeczpospolita”, nr 208, 6–7 września 2003.

<sup>5</sup> Nie bez powodu podczas posiedzenia Komisji ds. Zaopatrzenia Rynku przy KC PZPR w listopadzie 1959 r. stwierdzono, że „Problem nr 1 to jest mięso”. AAN, Komitet Centralny PZPR (dalej: AAN, PZPR), 237/XXXI–243, k. 223. Po raz ostatni „problem mięsny” poruszano na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 7 listopada 1989, AAN, PZPR, 2162, k. 67. „Mięsne” nastroje władzy wyraźnie odbijają się w prowadzonych od 1958 r. *Dziennikach* Mieczysława F. Rakowskiego. 4 października 1959: „Sytuacja na rynku mięsnym i ogólne kłopoty z zaopatrzeniem odbijają się negatywnie na nastrojach w partii”; 20 października 1959: „Partia znajduje się w stanie gorączki mięsnej. Brak mięsa odsłonił wszystkie inne słabości” (M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Warszawa 1998, s. 142, 145); 4 grudnia 1967: „Podczas jednego z posiedzeń BP, poświęconego katastrofalnej sytuacji na rynku mięsnym, Z[anon] K[liszko] poważnie dowodził, że nie zawsze trzeba jeść mięso. Kiedy na przykład rano wychodzi się ze schroniska w góry — mówił — to bynajmniej nie je się mięsa, lecz kaszkę manną” (idem, *Dzienniki polityczne 1967–1968*, Warszawa 1999, s. 96); 6 stycznia 1973: „W południe u Jagielskiego. Sporo o sprawach gospodarczych, perspektywach itp. Najważniejszy problem: zapewnić wystarczające dostawy mięsa na rynek”; 1 kwietnia 1975: „W kraju wciąż rozmawia się o mięsie. W kadrcie istnieje dość ugruntowane przekonanie, że sprawa ta bardzo zaważyła na spadku popularności Gierka w społeczeństwie. Zgadzam się z taką oceną. Brak mięsa — unaoczniał, jak bardzo nie ustabilizowane są nastroje ludności, jak łatwo jest wyprowadzić ją z równowagi” (idem, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, Warszawa 2002, s. 88, 321).

podwyżek cen do rozgrywek wewnątrz partyjnych elit<sup>6</sup>. Nie ulega wątpliwości, że wyrok śmierci orzeczony w „aferze mięsnej” z 1964 r. został zadekretowany na najwyższych szczeblach władzy i miał pełnić funkcję nie tyle odstraszącą dla potencjalnych malwersantów, co ochłapu rzuconego głodnemu i sfrustrowanemu społeczeństwu<sup>7</sup>. Podobnie zresztą nagonka antysemita 1968 r. miała służyć odwróceniu uwagi społeczeństwa od trudności gospodarczych i zaopatrzeniowych<sup>8</sup>. Ostatecznie zarówno władze, jak i społeczeństwo zaczęły traktować niedobór mięsa jako zjawisko na stałe wpisane w polski pejzaż. Na początku sierpnia 1976 r. minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk, referując braki rynkowe i wywołane tym nastroje społeczne, podkreślił narzekania na niedobory kasz, mąki, soli, zapalek, tanich papierosów. Problem mięsa został potraktowany przez ludzi marginesowo, „do tego jesteśmy już przyzwyczajeni” — przywołał ich opinię Kowalczyk<sup>9</sup>.

Jakie były jednak przyczyny owego chronicznego niedoboru mięsa? Choć społeczeństwo jako podstawowy powód widziało nieudolność i złą politykę gospodarczą władz (czemu oczywiście nie można zaprzeczyć), to należy ich szukać nie tylko w politycznych i gospodarczych zaślach naszych dziejów, ale także — społecznych. Konieczne jest spojrzenie na mięso jako na jeden z najbardziej istotnych składników modernizacyjnych, wyznaczających prestiż społeczny i status majątkowy. „Mięso — pisał Edward P. Thompson w »Powstaniu angielskiej klasy robotniczej« — mogłoby z pewnością służyć jako czuły miernik materialnego standardu życia, gdyż było jednym z pierwszych produktów, na które przeznaczano realny przyrost dochodów”<sup>10</sup>. I tak, na przełomie XVIII i XIX w. odżywiający się głównie ziemniakami irlandzcy imigranci zazdrościli angielskim robotnikom, u których podstawą diety był chleb i płatki owsiane. Ci z kolei patrzyli na rzemieślników, których stać było na *roastbeef*<sup>11</sup>. Postępy dziewiętnastowiecznej rewolucji przemysłowej (m.in. maszyny rolnicze, nawozy sztuczne) czy transportowej (umożliwiającej sprowadzanie taniej żywności zza oceanu) spowodowały, że ceny artykułów spożywczych rosły wolniej niż dochody, a na wspomniany wyżej kawałek mięsa stać było coraz większy odsetek

<sup>6</sup> „O jednym nie można wątpić — pisano w korespondencji z Polski do paryskiej »Kultury« o »kryzysie mięsnym« z 1959 r. — że Gomułka i jego doradcy prowokując lub wykorzystując (jak kto chce) kryzys mięsny, ukuli sobie wygodną broń polityczną, którą walczą obecnie — chciałoby się rzec na prawo i na lewo — Chodzą po kraju pogłoski, że kryzys mięsny był trochę kierowany. Słysz się wypowiedzi, według których władze, trudniące się skupem żywca, były w posiadaniu specjalnej instrukcji rządowej, aby mięso zakupywane w miesiącach letnich nie było kierowane bezpośrednio na rynek, lecz gromadzone w chłodniach i przerabiane na konserwy”, *Listy z Polski*, „Kultura”, 1/147–2/148, 1960, s. 164.

<sup>7</sup> O „aferze mięsnej” vide ostatnio D. Jarosz, M. Pastor, op. cit. (tamże bibliografia).

<sup>8</sup> B. Brostek, *Życie codzienne w przeddzień Marca*, [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. I, Referaty, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 31–38.

<sup>9</sup> AAN, PZPR, XIA/535, k. 2. Na początku 1975 r. pisano w sprawozdaniu Komitetu Warszawskiego PZPR, że „aktualnie na atmosferę wśród zakładów pracy negatywnie wpływają przede wszystkim trudności w zaopatrzeniu rynku, szczególnie w mięso i jego przetwory (nasilenie nastąpiło po wolnej sobocie 22 lutego 1975). W mniejszym stopniu — niż to miało miejsce poprzednio — przedmiotem krytyki są problemy zakładowe”. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Komitet Warszawski PZPR, 30/VII–43 t. 56, k. 31.

<sup>10</sup> Cyt. za: H.–P. Müller, *Die „feinen Unterschiede”, wo es keine geben sollte: Anmerkungen zum Verhältnis von Arbeiteraristokratie und Luxus*, [w:] *„Luxus und Konsum” — eine historische Annäherung*, hrsg. von R. Reith, T. Meyer, Münster–New York–München–Berlin 2003, s. 209.

<sup>11</sup> Ibidem.

społeczeństwa<sup>12</sup>. Od dawna znany jest też związek między industrializacją i urbanizacją a przemianami spożycia i wzrostem spożycia artykułów wyższej jakości, zwłaszcza zawierających białko zwierzęce. Postępujące „zmieszczanie” robotników i niwelacja różnic wewnątrz klasy średniej zaczynały powoli zmieniać dotychczasowe pojęcie luksusu (także w kontekście żywienia)<sup>13</sup>.

Na przełomie XVIII i XIX w. spożycie mięsa wynosiło na obszarze przysłego Cesarstwa Niemieckiego około 13,7 kg na osobę rocznie, utrzymując się na tym poziomie do połowy lat pięćdziesiątych XIX stulecia. W 1871 r. wynosiło już 29,4 kg, w 1892 r. — 39,3 kg i w 1901 — 46,7 kg<sup>14</sup>. Pierwsza wojna światowa tylko przejściowo wstrzymała tendencję wzrostową. W okresie międzywojennym produkcja roślinna zaczęła szybko rosnać, m.in. dzięki wykorzystaniu wojennych osiągnięć technicznych (np. produkcja samochodów i czołgów wpłynęła na wzrost liczby traktorów). Tanie (i jednocześnie nieznajdujące nabywców) ziemniaki lub ziarno, w coraz większym stopniu przeznaczone na hodowlę, znaczenie zwiększały — w postaci bekonu czy udźca — swoją wartość<sup>15</sup>.

Wysokie spożycie mięsa nie było jednak charakterystyczne dla całego kontynentu: im dalej na wschód i południe, tym bardziej postne było przeciętne *menu*, a formy redystrybucji tradycyjne. Jeżeli w Wielkiej Brytanii i Szwajcarii spożywano w latach trzydziestych XX w. przeciętnie 66 kg mięsa rocznie, w Niemczech 48–52 kg, to w Polsce 18–22 (tuż przed drugą wojną — 21,6 kg)<sup>16</sup>. Ale pamiętając, że startowano z bardzo niskiego poziomu — w 1918 r. średnie spożycie mięsa wynosiło w Polsce 9 kg na osobę — to i tak przyrost był ponad dwukrotny<sup>17</sup>. Jednakże około 45% społeczeństwa nie osiągało normy średniej (najmniejsze spożycie wynosiło około 2 kg rocznie), około 25% ją przekraczało (np. w Poznaniu jedzono 61 kg, w Krakowie 53 kg), a 1% społeczeństwa zjadał rocznie około 100 kg<sup>18</sup>. Te olbrzymie różnice miały istotne znaczenie w okresie powojennym, kiedy dawne klasy

<sup>12</sup> H.-J. Teuteberg, *Zum Problemfeld Urbanisierung und Ernährung im 19. Jahrhundert*, [w:] *Durchbruch zum modernen Massenkonsum. Lebensmittelmärkte und Lebensmittelqualität im Städtewachstum des Industriezeitalters*, hrsg. von H.-J. Teuteberg, Münster 1987, s. 13.

<sup>13</sup> M. Pohorille, *Preferencje konsumentów a postulowany wzorzec spożycia*, Warszawa 1978, s. 178–179; H.-J. Teuteberg, *Zum Problemfeld*; idem, *The General Relationship between Diet and Industrialization*, [w:] *European Diet from Pre-Industrial to Modern Times*, ed. by E. and R. Foster, New York–Evanston–San Francisco–London 1975, s. 62–109.

<sup>14</sup> H.-J. Teuteberg, *The General Relationship*, s. 76–77.

<sup>15</sup> R. Radzyński, *Produkcja, handel i spożycie mięsa w Krakowie*, Kraków 1934, s. 11.

<sup>16</sup> W latach „mięsnego boomu” lat siedemdziesiątych lubowano się w porównaniach ze spożyciem międzywojnia: „Spożycie mięsa w Polsce w okresie międzywojennym — pisała Zofia Lewandowska — kształtowało się na poziomie spożycia osiągniętego obecnie np. w Iranie, Arabii Saudyjskiej, Syrii, Rodezji czy Somali, tłuszczu — na poziomie obecnego spożycia w Algierii, Egipcie, Maroku, Tunezji czy Angoli, spożycie tłuszczu było niższe niż jest obecnie w Nigerii i Somali, a nawet nieco niższe niż obecnie w Pakistanie, Birmie i Indonezji”, Z. Lewandowska, *Model konsumpcji w Polsce w okresie industrializacji socjalistycznej*, Warszawa 1979, s. 73. Tymczasem spożycie mięsa i tłuszczów w polskich rodzinach robotniczych na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. (46,8 kg) było wprawdzie niższe niż w Austrii (55,1) czy Belgii (52), ale identyczne jak w Niemczech (43,3), Czechosłowacji (43,7), Szwecji (41,4), wyższe niż w Bułgarii (34,7) czy Finlandii (33,4) — nie mówiąc już o Włoszech, zwłaszcza południowych (12,4), J. Żarnowski, *Polska 1918–1939. Praca — technika — społeczeństwo*, Warszawa 1999, s. 252.

<sup>17</sup> W. Szewczyk, *Spożycie żywności w Polsce w okresie międzywojennym (na tle dochodów i wydatków na konsumpcję)*, Warszawa 1991, s. 144.

<sup>18</sup> J. Żarnowski, op. cit., s. 248; W. Szewczyk, op. cit., s. 150; *Mały Rocznik Statystyczny 1938*, Warszawa 1938, s. 147, 149–151.

niższe pragnęły za wszelką cenę — w innych warunkach politycznych, społecznych i gospodarczych — doścignąć wzorzec spożycia przedwojennych klas średnich<sup>19</sup>.

Konsumpcja wyszła z drugiej wojny światowej, jako swoista *tabula rasa*, którą należało na nowo zapisać. Wojna nie tylko wygłodziła wszystkie warstwy społeczeństwa, ale także wyrównała szanse poszczególnych grup odreagowania wojennego głodu. Wszyscy byli podobnie spauperyzowani, ale „rządzące” klasy społeczne zaczynały rzeczywiście przynosić profity. Polityka pełnego zatrudnienia i wzrost płac pracowniczych dość szybko niwelowały różnice między dochodami białych i niebieskich kołnierzyków<sup>20</sup>. I chociaż dochody realne były jeszcze wiele lat po wojnie niższe niż przed 1939 r., to wystarczały na zakup stosunkowo taniej, dotowanej żywności (na którą długo wydawano większość dochodów — w 1950 r. było to w rodzinach robotniczych przeciętnie 69,2%<sup>21</sup>). Specjalnej konkurencji nie robiły też żywności artykuły przemysłowe (których chronicznie brakowało). Państwo starało się zresztą utrzymać ceny artykułów spożywczych na niskim poziomie, wprowadzając to jako zasadę przy okazji zarówno planu trzy-, jak i pięcioletniego (1947–1949 i 1950–1955). Miało to złagodzić trudy powojennego bytowania, przekonać biedniejszą część społeczeństwa do nowej władzy, zapewnić warunki dla wysokiego przyrostu naturalnego i umożliwić industrializację<sup>22</sup>.

To właśnie w okresie odbudowy (1946–1950) spożycie mięsa rosło średnio o 5,2 kg rocznie, podczas gdy w latach 1950–1970 — 0,8 kg, a w stawianej za wzór obfitości i dobrobytu pierwszej połowie dekady gierkowskiej — 3,5 kg<sup>23</sup>. W porównaniu do 1939 r., średnie spożycie mięsa na mieszkańca Polski mięsa wzrosło w 1949 r. o 67%, a tłuszczów zwierzęcych o ponad 43%<sup>24</sup>. W rozbudzaniu konsumpcji ważną rolę odegrała także propaganda, przekonująca (i obiecująca), że państwo socjalistyczne jest zobowiązane dać każdemu „według potrzeb”, akcentując jednocześnie równość społeczeństwa pod względem potrzeb biologicznych, materialnych, kulturalnych<sup>25</sup>. Jeżeli takie egalitarystyczne przekonanie udało się wpoić społeczeństwu, to fiaskiem skończyły się próby skłonienia do przyjęcia enigmatycznego i nigdy dokładnie niezdefiniowanego „socjalistycznego modelu konsumpcji”. Wzory zachowań konsumpcyjnych, potrzeby i dążenia społeczne nie są bowiem sumą wyobrażeń władzy, lecz przyzwyczajzeń i nawyków zbiorowych, nieraz bardzo trwałych,

<sup>19</sup> „Obfita konsumpcja żywności górnych warstw społecznych w okresie przedwojennym — pisał W. Szymański — wywarła pewien wpływ na aspiracje i kształtowanie systemu potrzeb robotników i chłopstwa w okresie powojennym. Wpływ ten był większy niż w innych krajach, gdyż tempo przemian w strukturach zawodowych było [w Polsce] szybsze”, W. Szymański, *Ceny a konsumpcja i produkcja żywności*, Warszawa 1979, s. 177.

<sup>20</sup> L. B e s k i d, *Ekonomiczne uwarunkowania rozwoju konsumpcji*, [w:] *Badania nad wzorami konsumpcji*, red. J. S z c z e p a ń s k i, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 99–100; S. J a n k o w s k i, *Warunki życia ludności*, [w:] *Gospodarka Polski Ludowej*, red. J. K a l i ń s k i, Z. L a n d a u, Warszawa 1976, s. 66.

<sup>21</sup> Z. L e w a n d o w s k a, op. cit., s. 217.

<sup>22</sup> W. M i c h n a, W. S z t a r b a ł o, K. R e d e c k a, A. D y k a, *Modele spożycia żywności*, Warszawa 1986, s. 5. W ramach planu trzyletniego (1947–1949) zamierzano przeznaczyć na konsumpcję 80% dochodu narodowego (w 1949 r. było to nawet 84,4% — wielkość już nigdy później nie osiągnięta), S. J a n k o w s k i, op. cit., s. 42.

<sup>23</sup> Z. L e w a n d o w s k a, op. cit., s. 75–76. W 1950 r. spożycie mięsa w Czechosłowacji stanowiło 90%, na Węgrzech 71% i w NRD 60% spożycia w Polsce. W ciągu kolejnego dwudziestolecia proporcje się jednak odwróciły, ibidem, s. 79.

<sup>24</sup> S. J a n k o w s k i, op. cit., s. 70

<sup>25</sup> J. S z c z e p a ń s k i, *Zagadnienia konstruowania i realizacji modelu i wzorów konsumpcji socjalistycznej*, [w:] *Badania nad wzorami konsumpcji*, s. 33.

uksztalowanych przez warunki bytu, tradycje kulturowe, efekty naśladownictwa i przyzwyczajęń<sup>26</sup>. „Trudno uznać za wzorzec konsumpcji — pisał Maksymilian P o h o r i l l e — strukturę spożycia nieodpowiadającą wyobrażeniom społeczeństwa w tym zakresie, niekorespondującą z odczuwanymi przezeń potrzebami, kłócącą się z gustami i upodobaniami, którym społeczeństwo to hołduje, niemającą oparcia w ukształtowanych już przyzwyczajeniach i tradycji”<sup>27</sup>.

Powojenna egalitaryzacja nie zmierzała więc ku temu, by inteligenci zaczęli jeść kaszankę czy salceson, lecz żeby to robotnicy okładali chleb kielbasą i szynką. Mimo pokutującego jeszcze czasami mitu, że składnikiem ruralizacji powojennych polskich miast było m.in. przyjęcie chłopskiego modelu konsumpcji, to nie napływowa ludność narzucała miastom swój jadłospis, lecz sama przejmowała wzorce drobnomieszczańskie (w tym wysokie spożycie mięsa). To drobnomieszczaństwo stało się tzw. grupą wzorcotwórczą zarówno dla awansujących w oficjalnej drabinie społecznej robotników, jak i chłopów — najpierw tych, którzy przenieśli się do miast, potem chłoporobotników, w końcu mieszkańców wsi żyjących wyłącznie z rolnictwa. Nie odnosiło się to tylko do *menu*, ale także sposobu ubierania, systemu wartości, wyglądu mieszkań. Wzorce takie przenosił państwowy przemysł ubraniowy czy meblarski. „Również uspołeczniona gastronomia — pisał Jan S z c z e p a ń s k i — poszła najłatwiejszą drogą naśladowania drobnomieszczańskiego stylu odżywiania się. Jest to zrozumiałe, gdyż ludzie, którzy tymi instytucjami kierowali, albo sami pochodzili z drobnomieszczaństwa, albo wzory życia tej klasy uważali za kulturalnie wyższe i godne naśladowania”<sup>28</sup>. Niezwykle popularny zarówno wśród robotników, jak i pracowników umysłowych (administracja, działacze partyjni, inteligencja techniczna, część przedstawicieli wolnych zawodów) styl „neomieszczański” kategorię „mieć” lokował znacznie wyżej niż „być”, a fakt posiadania traktował jako źródło i wskaźnik wszelkich wartości. Jeżeli jednak tradycyjny styl mieszczański charakteryzował się także oszczędnością i umiarem, cech tych brakowało jego powojennym kontynuatorom<sup>29</sup>.

<sup>26</sup> M. P o h o r i l l e, *Konsumpcja*, [w:] *Systemy wartości a wzory konsumpcji społeczeństwa polskiego. Praca zbiorowa*, red. J. J. W i a t r, J. L e w a n d o w s k i et al., Warszawa 1980, s. 111. „Ukierunkowane mechanizmy centralne — pisała Lidia Beskid — nie panują — nad bogactwem zjawisk, jakie tworzą się w procesie powstawania i realizacji potrzeb konsumpcyjnych. Niekontrolowana skuteczność oddziaływania na zjawiska zachodzące na szczeblu podmiotów, które konsumpcję realizują, stała się przesłanką uruchomienia w ewolucyjnym rozwoju konsumpcji społeczeństwa socjalistycznego w Polsce procesów swoistej adaptacji, przystosowania do luk mechanizmów centralnych”, L. B e s k i d, *Mechanizmy kształtowania konsumpcji w społeczeństwie polskim*, [w:] *Problemy kształtowania socjalistycznego sposobu życia*, red. Z. S u f i n, Warszawa 1980, s. 78.

<sup>27</sup> M. P o h o r i l l e, *Konsumpcja*, s. 104.

<sup>28</sup> J. S z c z e p a ń s k i, *Zagadnienia*, s. 51. „Np. gdybyśmy zapytali o społeczny rodowód jadłospisów w stołówkach, mebli i urządzeń w mieszkaniach, produkowanych ubrań itp. — to łatwo możemy dostrzec, jaki drobnomieszczaństwo święci tu pośmiertny tryumf. Dla wielu bowiem pracowników konsumpcji zbiorowej była to klasa wzorcotwórcza, bezpośrednio wyższa, od której czerpali swoje poglądy na styl życia i na środki zaspakajania potrzeb”, *ibidem*, s. 61–62.

<sup>29</sup> A. S i c i ń s k i, *Problemy przemian stylu życia w Polsce*, [w:] *Badania nad wzorami konsumpcji*, s. 295, 342. Wojna miała jeszcze jeden skutek dla konsumpcyjnych zachowań społeczeństwa, długo nie mogącego się wyzwolić — jak to określał J. Szczepański — „kompleksu pogorzalców”, którzy „w pożodze wojennej stracili swój dobytek i starają się go odbudować, lecz odbudować według wzorów rozwiniętych w społeczeństwach masowej konsumpcji. Wzory te docierają do nas przez filmy, telewizję, prasę, ilustrowane magazyny, turystykę, wizyty rodzinne itp.”, J. S z c z e p a ń s k i, *Zagadnienia*, s. 33.

Nic też dziwnego, że przy rozbudzonym spożyciu każde załamanie produkcji (a tym samym zaopatrzenia) musiało prowadzić do gwałtownych nieraz napięć społecznych. Maria Dąbrowska notowała w połowie września 1951 r., podczas kryzysu zaopatrzeniowego, wywołanego zmianą polityki gospodarczej w ramach planu sześcioletniego: „na rynku żywnościowym dalej przykre braki. Mnie to nie denerwuje. Latem i jesienią można się obejść bez mięsa. Przed wojną chłopci jadali bardzo mało mięsa, a lepiej niż teraz pracowali fizycznie. A teraz nikt nie może wytrzymać bez mięsa — snadź to prawda, i pomyślna, że wymagania wzrosły”<sup>30</sup>.

Jeżeli do początku lat pięćdziesiątych był to przede wszystkim wzrost ilościowy, to pod koniec dekady zaczęto zwracać coraz większą uwagę na jakość. Pokazuje to malejąca popularność (i cena) słoniny. Olbrzymia rola, jaką odgrywały w ówczesnej strukturze konsumpcji tłuszcze zwierzęce, powodowała, że produkt ten stanowił do początku lat pięćdziesiątych główny przedmiot wszelkich „mięsnych” skarg i narzekań, a jego cena dorównywała cenie szlachetnych gatunków mięsa<sup>31</sup>. Jednak na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych aspiracje coraz większej części społeczeństwa wykraczają poza talerz ziemniaków czy kapusty suto okraszonych skwarkami. Lata siedemdziesiąte przyniosły nie tylko ilościowy wzrost spożycia, ale również zwiększenie popytu na wyroby wyższej jakości<sup>32</sup>.

Aspiracje społeczeństwa (i niezaspokojone apetyty) pokazywały badania ankietowe. W 1960 r. zadano pytanie, jaki odsetek respondentów jada wędliny na śniadanie i kolacje, i jaki jadłby, gdyby możliwości (środki, dostępność) na to pozwalały. Na pierwsze pytanie odpowiedziało 24% i 26,2% zapytanych, na drugie 62,8% i 55%. Tylko 3,2% zapytanych jadło codziennie mięso (5,7% wędliny). Odpowiednio 2,1% i 15,1% jadło je rzadziej niż raz na dwa tygodnie lub wcale. Najczęściej jadano od 1 do 3 razy w tygodniu (44% mięso i 28,9% wędliny)<sup>33</sup>. Kiedy na początku lat osiemdziesiątych badano poziom niezadowolenia, tylko 16% ankietowanych było zadowolonych z wyżywienia. Tak niski poziom akceptacji wynikał głównie z niewystarczającej ilości mięsa (prawie 90% gospodarstw)<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950–1954*, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 266.

<sup>31</sup> Np. według wprowadzonego w marcu 1949 r. „Cennika na miasto st. Warszawę” maksymalna cena słoniny wynosiła 350 zł za kilogram, tyle samo co za kielbasę krakowską, schab, surową szynkę i polędwicę, Archiwum Związków Zawodowych, Wydział Ekonomiczny (dalej: AZZ, WE), 256.

<sup>32</sup> E. Kieźel, *Podstawy programowania spożycia żywności*, Katowice 1985, s. 51. Również inne państwa socjalistyczne przeżywały w latach sześćdziesiątych, a zwłaszcza siedemdziesiątych prawdziwą *food-*, a raczej *meat revolution*. W połowie lat siedemdziesiątych średnie spożycie mięsa na osobę wynosiło w krajach RWPG 60 kg i było o 40% wyższe niż na początku lat sześćdziesiątych (43 kg). Większa część tego wzrostu przypadła na lata siedemdziesiąte. Np. w Bułgarii w latach 1971–1975 spożycie wzrosło o 38% (ale w znacznie bardziej rozwiniętej Czechosłowacji — tylko o 14%). Mimo to własna produkcja krajów RWPG pokrywała pod koniec lat siedemdziesiątych zaledwie 55–65% zapotrzebowania na białko zwierzęce (w krajach EWG spożycie wynosiło w 1976 r. średnio 82,5 kg na osobę), R. Deutch, *The Food Revolution in the Soviet Union and Eastern Europe*, Boulder–London 1986, s. 4, 8, 10; *Produktion, Verbrauch und Handelsaustausch von Getreide und Fleisch in Osteuropa*, Kommission der Europäischen Gemeinschaft. Mitteilungen ueber Landwirtschaft, nr 45, 1978, s. 111–112; M. Rogowiec, B. Tylec, *Kierunki przemian konsumpcji w latach 1960–1973 w wybranych krajach RWPG*, Warszawa 1977, s. 34, 111.

<sup>33</sup> Z. Żekowski, *Wstępne informacje o strukturze żywienia ludności miast*, OBOP, Warszawa 1960 (wykorystałem egzemplarz przechowywany w Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP, dalej: ODZP TVP, sygn. 1847/7). Por. D. Jarosz, M. Pasztor, op. cit., s. 158–162.

<sup>34</sup> E. Kieźel, op. cit., s. 122–123.



Można to oczywiście skwitować stwierdzeniem, że zwiększone zapotrzebowanie na mięso jest nieodłącznym elementem modernizacyjnych przemian społecznych. Rzeczywiście, pokolenie urodzone w czasie powojennego *boomu* demograficznego zaczęło dorastać (zwiększając tym samym zapotrzebowanie na wysokokaloryczną żywność) w czasach gwałtownego przyspieszenia modernizacyjnego. Rosła liczba mieszkańców miast, zatrudnionych w przemyśle i usługach, wzrastał ogólny poziom wykształcenia. Coraz większa była także aktywność zawodowa kobiet, automatycznie mniej czasu poświęcających domowi. Podobnie jak na Zachodzie spadły wydatki na przetwory zbożowe, ziemniaki, jaja, cukier czy tłuszcze zwierzęce, wzrosło natomiast zainteresowanie mięsem, zwłaszcza wysokiej jakości<sup>35</sup>.

PRL-owska modernizacja odbiegała jednak w swojej konsumpcyjnej części od zachodniego wzorca. Wzrost produkcji, zwłaszcza mięsa pozostał daleko w tyle za przyrostem demograficznym. Ponieważ stosunkowo najszybciej powiększała się populacja miast, systematycznie malała ilość mięsa przypadająca na ich statystycznego mieszkańca. I tak np. w porównaniu do 1958 r. dostawy były w latach 1960, 1963 i 1964 niższe o 8,4 kg, w 1961 i 1962 o 6 kg<sup>36</sup>. Wzrost zapotrzebowania na wysokiej jakości mięso i przetwory zbiegł się w czasie z wyraźnym zwiększeniem eksportu tych produktów. Nie osiągał on co prawda rozmiarów, jakimi obdarzały go plotki i „potoczna” wiedza społeczeństwa (nie przekraczał bowiem 12% spożycia wewnętrznego), istotna była jednak nie tyle ilość, co jakość. Nie eksportowano bowiem salcesonu i żeberek, lecz gatunki mięsa i wędlin najbardziej poszukiwane na rynku (z powodu eksportowego drenażu często nieskutecznie)<sup>37</sup>.

Za przemianami społecznymi nie nadążały także podaż oraz poziom usług i towarów rekompensujących zwiększoną ilość czasu poświęcaną na pracę czy kształcenie (np. wysoko przetworzona, skracająca czas przygotowywania żywność czy gastronomia). Jakość (potraw, obsługi itd.) i ceny usług świadczonych przez obydwaj rodzaje polskiej gastronomii („zamkniętą” — stołówki i bufety pracownicze i „otwartą” — m.in. restauracje) niespecjalnie skłaniały do korzystania z nich. „Ludzie pracy cierpią głód — pisał w marcu 1956 r. warszawski słuchacz do Polskiego Radia. — Niech kto zainteresuje się naszymi stołówkami, gdzie coraz gorzej dają jeść. Mięso w kostkach 1 cm, 2 dkg na osobę. Powinna być lotna komisja kontrolna, co dostają ludzie pracy. Na reklamacje zgłodniałych pracowników kucharki bezczelnie proponują »robić sobie w domu«. A gdzie kupić mięso, jaja, masło, jak po godzinach pracy towaru już zabrakło? A gdzie ugotować w domu, jak kuchnia wspólna i awantury o dostęp do kuchni?”<sup>38</sup>. Kto mógł, żywił się jednak w domu (zwłaszcza że stereotyp „wzorowej” żony przygotowującej codziennie obiad był bardzo silny) i w re-

<sup>35</sup> L. B e s k i d, *Ekonomiczne uwarunkowania*, s. 187, 195.

<sup>36</sup> AZZ, WE, 204/43, Notatka o sytuacji w hodowli oraz zaopatrzeniu ludności w mięso i jego przetwory, 11 października 1965.

<sup>37</sup> W 1955 r. eksportowano ponad 99% krajowej produkcji szynki w puszkach. Dwadzieścia lat później — 74,3% szynki konserwowej, 79% bekonu i prawie 20% konserw, W. S z y m a ń s k i, op. cit., s. 257. Powodowało to charakterystyczne zjawiska na rynku: np. w 1965 r. udział nóg wieprzowych wzrósł do 8% dostaw (choć stanowiły 2,2% tuszy), w przypadku podgardla stosunek ten wynosił 18 i 9%, żeberek 14 i 3,9%. Natomiast szynka, stanowiąca 23% przeciętnej tuszy, tworzyła jedynie 1,1% „sektor” rynku mięsnego, AAN, PZPR, 237/V/598, Wyd. Przemysłu Lekkiego, Handlu i Budownictwa KC, Notatka w sprawie zaopatrzenia sytuacji na odcinku zaopatrzenia ludności w mięso i przetwory mięsne, sierpień/wrzesień 1965, k. 33.

<sup>38</sup> ODZPTVP, 1050/14, Biuletyn listów, nr 20, 11 kwietnia 1956. Vide: B. B r z o s t e k, *Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne (1950–1954)*, Warszawa 2002. Między 1955 a 1959 r. liczba „zakładów żywienia zbiorowego”

zultacie pod koniec lat siedemdziesiątych ze stołówek korzystało w Polsce 16% pracujących (w NRD 45%, w ZSRR 60%). Tylko 1,5% gospodarstw miejskich i 0,2% wiejskich z zasady nie przygotowywało głównych posiłków w domu. Obiad gotowano codziennie w 88% domów miejskich i 93% na wsi. W 1987 r. tylko 3% wydatków na żywność zostawiano w różnych typach gastronomii (w Wielkiej Brytanii było to na początku lat osiemdziesiątych XX w. 18%, w USA 37%). Podczas gdy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na Zachodzie Europy 30% mięsa zjadano w zakładach gastronomicznych (w NRD około 20%), to w Polsce zaledwie 4–6%<sup>39</sup>. W oczywisty sposób zwiększało to nacisk na rynek, na którym ludzie musieli dokonywać codziennych (szczególnie przy braku do lat siedemdziesiątych lodówek<sup>40</sup>) „detalicznych” zakupów. Pozostawiając na boku kwestie smaku serwowanych przez stołówki czy restauracje posiłków, należy stwierdzić, że gastronomia, dysponując technologiami i zapleczem technicznym, działa znacznie bardziej ekonomicznie niż gospodarstwa domowe<sup>41</sup>.

Podjęmowane od początku lat sześćdziesiątych próby ułatwienia życia gospodyniom przez inicjowanie produkcji półproduktów — mrożonek, mięsa porcjowanego, hamburgerów, wyrobów garmazeryjnych, konserw (przede wszystkim „warzywno-mięsnych”) rozbiły się o rafa technologii (np. opakowania), fatalnej organizacji, cen lub zwyczajnego oporu społeczeństwa. W rezultacie na produkty wysoko przetworzone wydawano w 1980 r. nieco powyżej procenta wszystkich środków przeznaczanych na zakup żyw-

---

spadła o ponad połowę — z 9209 do 4468. „Bardzo często — asortyment dań jest ubogi i nieurozmaicony — pisano w poświęconym »gastronomii zamkniętej« opracowaniu. — Na szczególne trudności w zaspokojeniu swych potrzeb napotyka konsumenci wymagający ze względów zdrowotnych dietetycznych posiłków. Brak ich powoduje, że konsument nie ma żadnych możliwości wyboru odpowiedniego dania i z konieczności spożywa oferowane mu posiłki, często ze szkodą dla własnego zdrowia, co przeczy wszelkim zasadom racjonalnego odżywiania — Szczególnie dużo krytycznych uwag zgłaszają konsumenci pod adresem jakości posiłków. Wydawane porcje są b. często mniejsze od obowiązującej wagi wg receptury — Najbardziej jednak newralgicznym punktem w naszych zakładach gastronomicznych jest sprawność obsługi — Długie wyczekiwanie na przyjęcie zamówienia przez kelnera, niegrzeźna obsługa i popełniane oszustwa oraz niejednokrotnie anty-sanitarne warunki higieniczno-sanitarne, w jakich konsumenci spożywają podane im posiłki, odbijają się ujemnie na opinii o uspołecznionych zakładach żywienia zbiorowego”, AZZ, Wydział Socjalny (WS), 204/26, Referat na Plenum CRZZ w sprawie warunków bytowych ludności pracującej. W ciągu kolejnych dwudziestu lat zmieniło się niewiele: w 1977 r. „decyzją Wojewody i Prezydenta miasta Szczecina do koordynacji żywienia zbiorowego na terenie województwa i miasta został zobowiązany Wydział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych. W ich gestiach leży sprawa wyekwipowania wykorzystania zasobów, jeżeli chodzi o zaplecze poszczególnych stołówek. Powstała komisja dodatkowa przy Prezydencie miasta Szczecina, w skład której wchodzi przedstawiciele WRZZ, odnośnie wykorzystania wszystkich miejsc w stołówkach. Jest to ogromne obciążenie rynku w tym zakresie”, AZZ, WS, 710/41, Ste-nogram z obrad aktywu WRZZ i ZG, 1 września 1977.

<sup>39</sup> E. K i e ż e l, op. cit., s. 61; A. W i ś n i e w s k i, *Czasochłonność żywienia w gospodarstwach domowych*, [w:] *Diagnoza zmian w strukturze konsumpcji. (Na przykładzie gospodarstw domowych)*, red. J. K r a m e r, Z. K ę d z i o r, Katowice 1990, s. 117; idem, *Warunki i sposoby realizacji funkcji żywieniowej gospodarstw domowych w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych*, [w:] *Konsumpcja w gospodarstwach domowych lat osiemdziesiątych*, red. T. P a ł a s z e w s k a - R e i n d l, Katowice 1992, s. 34.

<sup>40</sup> Ale kiedy już się upowszechniły, umożliwiły gromadzenie zapasów przez cały rok. Np. na początku 1975 r. dziennikarz „Polityki” pisał, że „odstawszy swoje w kolejce kupuje się więcej niż bez kolejki. Nie bez powodów zaczęły znikać ze sklepów lodówki z dużymi zamrażalnikami, do niedawna nie cieszące się zbytnim zainteresowaniem”, Z. S z e l i g a, *Mięso — kłopoty i perspektywy*, „Polityka”, nr 11, 15 marca 1975.

<sup>41</sup> *Polityka i organizacja żywienia zbiorowego*, red. W. K a m i Ń s k i, Warszawa 1980, s. 215.

ności<sup>42</sup>. Próbowano propagować „oszczędny” i „zdrowy” model spożycia i zwiększenia konsumpcji substytutów mięsa — warzyw, produktów mleczarskich, ryb. Jednakże stale ich brakowało, a jeżeli już były, to często marnej jakości. Barięą były zresztą nie tylko dostępność, ale także wspomniane już preferencje i przyzwyczajenia społeczeństwa. Według badań z 1975 r. na 19 branż pod uwagę artykułów, opinie dietetyków i społeczeństwa zgadzały się jedynie co do ryb, jaj i ziemniaków. Największą rozbieżność odnotowano przy wieprzowinie, która mimo negatywnej opinii żywieniowców cieszyła się niezmiennie największą popularnością: w roku 1960–1961 stanowiła 69% spożycia mięsa, a w 1974–1975 — nadal 66,2%. W latach 1950–1976 produkcja drobiu wzrosła siedmiokrotnie, wołowiny czterokrotnie, a ulubionej wieprzowiny zaledwie o 66%<sup>43</sup>. Nawiąsem mówiąc, warunki naturalne polskiej wsi i charakter zasobów pasz preferowałyby raczej hodowlę bydła i spożycie wołowiny oraz artykułów mleczarskich. Jednakże ludzie woleli szynkę i schabowe. Nic dziwnego: mięso było nie tylko znacznie mniej pracochłonne niż wszelkie (równie mało dostępne) substytuty, ale także konkurencyjne cenowo — w latach siedemdziesiątych wieprzowina kosztowała tyle samo co żółty ser (a wołowina była o jedną trzecią tańsza)<sup>44</sup>.

Minister handlu wewnętrznego Adam Kowalik nie ukrywał we wrześniu 1977 r., że „o rynku żywnościowym przesądza mięso. Byłoby nieodpowiedzialnie mówić, że rynek opanujemy. Przy takiej strukturze cen nikt nie jest w stanie powiedzieć, jakie są potrzeby rynku wewnętrznego. Jest to produkt najbardziej opłacalny w gospodarstwie domowym, najtańszy”<sup>45</sup>. Niskie ceny mięsa postrzegane były jako miernik dobrobytu, jedno z podstawowych dóbr socjalnych, element umowy zawartej przez społeczeństwo z władzą. Również polityka większości partii komunistycznych w regionie była nastawiona na utrzymywanie, mimo rosnących kosztów produkcji, stabilnych cen żywności, nawet kosztem olbrzymich i ciągle rosnących dotacji<sup>46</sup>. W rezultacie we wszystkich krajach socjalistycznych

<sup>42</sup> E. K i e ż e l, op. cit., s. 59. Trudno powiedzieć, na ile reprezentatywny dla elit decyzyjnych był konsumpcyjno-modernizacyjny sposób myślenia, zaprezentowany przez wicepremiera i przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Mieczysława Jagielskiego, w sierpniu 1972 r. na wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego i Prezydium Rządu: „Właściwie marnujemy mięso sprzedając je luzem — relacjonował jego słowa Zdzisław Rurarz. — Można by zamiast mięsa sprzedawać różne konserwy. Dołożyłoby się warzyw, jarzyn, żelatyny, przypraw, wody i blachy na puszki. Można by podnieść ponadto cenę jednostkową mięsa w ten sposób sprzedawanego... Jaroszewicz się zamyslił. Aż ognie przeszły po mnie, że nuż podejmie jakąś decyzję i w Polsce nie będzie można zjeść kawałka porządnego mięsa tylko jakieś podłe konserwy. Tonem więc jak najbardziej poważnym postanowiłem się wmieszać do rozmowy: Uczni angielscy dowiedli, że wzrost homoseksualizmu ma związek z coraz większym spożywaniem żywności konserwowanej, której brak wielu witamin, aminokwasów itp. — wypaliłem — — Efekt był piorunujący. Jaroszewicz słuchał mnie z największą uwagą, coś potem pomruczał do siebie i raptem wybuchnął: Ej, Mietek, pedałów to ty z nas nie rób!”, Z. R u r a r z, *Byłem doradcą Gierka*, Chicago–Toronto–Warszawa 1990, s. 100.

<sup>43</sup> *Polityka i organizacja żywienia*, s. 70.

<sup>44</sup> K. H o f m a n, *Konsumpcja żywności w Polsce. Aspekty ekonomiczne, społeczne i żywieniowe*, Warszawa 1989, s. 103, 139; B. K o w r y g o, E. R o s i a k, *Spożycie żywności przez ludność rolniczą w świetle danych Instytutu Ekonomiki Rolnej*, [w:] *Model konsumpcji żywności w Polsce w środowisku wiejskim*, Warszawa 1981, s. 99.

<sup>45</sup> AZZ, WS, 710/41, Stenogram z obrad aktywu WRZZ i ZG, 1 września 1977.

<sup>46</sup> Np. w ZSRR dotacje wyniosły w 1975 r. 19 mld rubli (10% wydatków państwa), *Produktion*, s. 117. W Polsce dopłacono do żywności w 1975 r. 168 mld, w 1978 r. — 270 mld zł. Pod koniec lat osiemdziesiątych dopłaty pochłaniały już prawie 30% budżetu państwa. Polityka socjalna doprowadziła do sytuacji paradoksalnych: w 1988 r. w przemyśle mięsnym wartość sprzedaży wyniosła w cenach zbytu 618,2 mld zł — a wartość surowca w cenie skupu — 1 298,7 mld. Podobnie było w przemyśle mleczarskim (432,9–873,6 mld), zbożowo-młynarskim

spożycie mięsa rosło szybciej niż wzrost dochodów. Bardziej niebezpieczne było jednak to, że zarówno spożycie, jak dochody rosły szybciej niż produkcja mięsa<sup>47</sup>. Zwłaszcza w Polsce, gdzie w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych tempo wzrostu funduszu spożycia z dochodów osobistych i tempo wzrostu płac realnych było jednym z najwyższych na świecie i najwyższe wśród państw socjalistycznych<sup>48</sup>. Jednocześnie rozmiar kotleta na talerzu przeciętnego Polaka stał się dla ekipy gierkowskiej zarówno wyraźnym wskaźnikiem modernizacji kraju, jak marchewką mającą zadowolić społeczeństwo. Jeżeli w latach 1960–1970 spożycie mięsa na osobę wzrosło w Polsce o 10,5 kg, to tylko w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych o 17,5 kg. „Zjawiska takiego przyspieszenia tempa wzrostu spożycia mięsa nie notowano nigdy przedtem w Polsce ani — prawdopodobnie — w innych krajach”<sup>49</sup>.

Konsument przyzwyczajał się jednak zarówno do coraz większego spożycia, jak i stałych cen. Im bardziej zaś rozbudzone były apetyty społeczeństwa, tym trudniejsze było przywrócenie równowagi, zwłaszcza że to podaż, a nie cena stała się czynnikiem wyznaczającym granice popytu. Cena nie była — jak w gospodarce wolnorynkowej — czynnikiem kreującym, lecz raczej przywracającym równowagę, „redystrybutorem dochodów”<sup>50</sup>. Nie można było także skierować zainteresowania społeczeństwa np. na wysoko przetworzone produkty przemysłowe, których było albo za mało, albo zbyt słabej jakości. Próby takie podejmowała zarówno ekipa Gomułki, jak Gierka, bez większego jednak powodzenia. W rezultacie nacisk na konsumpcję żywności (a szczególnie mięsa) był tak duży, że zaczął ukierunkowywać politykę władz, czyniących coraz bardziej rozpaczliwe kroki (jak np. opłaco-

---

(125,5–296,7 mld) i tłuszczowym (64,2–117,1 mld). W 1989 r. relacje jeszcze by się pogorszyły. W połowie 1989 r., żeby utrzymać cenę zbytu mąki żytniej, dopłacano do niej 636,4%, wędlin 211,4%, wieprzowiny 220,7%, wołowiny 276,8%, do margaryny mlecznej 506,6%, do mleka spożywczego 428,7%, makaronu 289,7%, AAN, PZPR, 2149, Protokół z 138 posiedzenia BP, 27 lipca 1989, k. 161.

<sup>47</sup> Jeżeli w latach 1970–1974 dostawy mięsa wzrosły o 78,5%, to fundusz płac — o 114%, powodując skokowy wzrost popytu na szlachetniejsze wyroby, których ceny pozostały przecież niezmiennione, J. S z y m a n i s k i, op. cit., s. 251, 256. W tej sytuacji załamanie było tylko kwestią czasu i zbiegu okoliczności. Stało się tak w lutym 1975 r.: w tym miesiącu masa pieniądza na rynku wzrosła o 15% (w porównaniu z lutym 1974 r.), ale mięsa — tylko o 8% (a popyt na nie o 10–12%). Na to nałożyła się wczesna w 1975 r. Wielkanoc, na którą państwo musiało zgromadzić zapasy. Trzecim czynnikiem była wyjątkowo niska w tym miesiącu podaż substytutów (mleka, ryb, warzyw). Istotną rolę odegrało długoletnie doświadczenie społeczeństwa, nakazujące „w przypadku braków rynkowych ustawić się w kolejkach i kupić na zapas”, Z. S z e l i g a, op. cit.

<sup>48</sup> L. B e s k i d, *Ewolucja konsumpcji w latach siedemdziesiątych w Polsce*, [w:] *Systemy wartości*, s. 346.

<sup>49</sup> *Polityka i organizacja żywienia*, s. 46. XV Plenum KC PZPR (październik 1974 r.) przedstawiło kompleksowy program gospodarki żywnościowej do roku 1990, bardzo wysoko podnosząc zaopatrzeniową poprzeczkę (mięso i przetwory 85–90 kg, mleko — 340 l, ryby 11–12 kg). Ambitne były również plany na najbliższą pięcioletkę 1976–1980 (82–85 kg mięsa), chociaż już w chwili pracy nad planem wątpiono, czy uda się zrealizować jego „mięsne” założenia. Piotr Jaroszewicz komentował w czerwcu 1975 r. założenia planu: „Proponuje się, aby plan ustalał spożycie mięsa na poziomie dolnej granicy, a o jej powiększeniu do 85 kg, czyli o dalsze 3 kg zadecydowałyby w miarę powstałych możliwości II Krajowa Konferencja Partyjna. Oznaczałoby to założenie wzrostu spożycia mięsa w przyszłym 5-leciu o 12–15 kg na jednego mieszkańca, co łącznie z przyrostem bieżącym w 5-leciu, wynoszącym ponad 17 kg, przyniesie w całej dekadzie przyrost w wysokości 29–32 kg wobec 10,5 kg przyrostu w latach 60-tych i 16,5 kg w 20-leciu w 1951–1970”, AAN, Urząd Rady Ministrów (dalej: URM), 5.3/78, Protokół z 8 Posiedzenia Rady Ministrów, 23 czerwca 1975, k. 9–11.

<sup>50</sup> L. B e s k i d, *Ekonomiczne uwarunkowania*, s. 87, 168–169.

ny olbrzymim zadłużeniem import pasz w latach siedemdziesiątych, wprowadzenie „sklepów komercyjnych” w 1977 r., czy zmuszanie zakładów pracy do prowadzenia hodowli).

Krokami ostatecznymi były zawsze jednorazowe i najczęściej nagłe podwyżki cen (1953, 1959, 1967, 1970, 1976). Miały dwie podstawowe cechy wspólne: wszystkie wywoływały społeczny protest (w dwóch przypadkach — w latach 1970 i 1976 — skutkujący przywróceniem dawnego poziomu cen) oraz nie przynosiły trwałych skutków ekonomicznych. Nawet podwyżka z początku 1982 r., najbardziej radykalna w dziejach ręcznie sterowanej polskiej powojennej ekonomii (i jako jedyna poprzedzona kampanią propagandową, stan wojenny uniemożliwił zaś jakikolwiek protest), przyniosła tylko ograniczone rezultaty<sup>51</sup>. Z jednej strony władza nie odważała się na podniesienie cen do poziomu rentowności<sup>52</sup>. Z drugiej — atrakcyjność mięsa była tak wysoka, że po podwyżkach obserwowano raczej spadek popytu na inne artykuły i sięganie po oszczędności, by tylko utrzymać osiągnięty wcześniej (a wyznaczony w dużej mierze przez ilość zjedanego mięsa) poziom (spo)życia (tzw. efekt rygła, m.in. okres 1960–1962 i koniec lat siedemdziesiątych)<sup>53</sup>. Podnoszenie cen żywności rodziło też niezwykle silne żądania rewindykacyjne wobec państwa. To zaś często ulegało, zwiększając dochody społeczeństwa, przeznaczane w dużej mierze na zakup artykułów spożywczych, zwłaszcza mięsa. Powstawało błędne koło, z którego ostatecznie udało się wyrwać dopiero dzięki reformom z lat 1989–1990<sup>54</sup>.

Jeżeli powyżej opisany mechanizm małej skuteczności podwyżek, określany jest zazwyczaj jako „niewielka elastyczność cenowa popytu na żywność”, to „elastyczność dochodowa” na żywność, a na mięso szczególnie — była niezwykle wysoka<sup>55</sup>. Używając nieco mniej hermetycznego języka — każdy wzrost dochodów realnych przekładał się w relatywnie dużym stopniu na zakupy żywności, przede wszystkim mięsa. „Elastyczność dochodowa” kształtowała się normalnie na poziomie 0,6–0,9, tzn. wzrost dochodów o 10% powodował wzrost popytu na żywność od 6 do 9%). Jest to oczywiście wartość uśredniona, w niemalej mierze ukrywająca rzeczywistość. Przede wszystkim „elastyczność” na mięso była znacznie wyższa niż na żywność ogółem (każdy przyrost dochodów o 1% wymagał wzrostu podaży o 0,6%, ale mięsa i jego przetworów — o 9%<sup>56</sup>). Jednocześnie obraz za-

<sup>51</sup> Bezpośrednio po podwyżce w 1982 r. ponad 50% najuboższych gospodarstw domowych nie wykupywało przydziałów mięsa. E. K i e ż e l, op. cit., s. 116.

<sup>52</sup> „Regulacją cen — komentowano podczas posiedzenia Komisji ds. Zaopatrzenia Rynku przy KC PZPR 31 sierpnia 1959 r. — przy tym kolosalnym spożyciu mięsa, jaki jest na rynku — rynku mięsnego nie rozwiążemy. Możemy jeszcze podnieść o 25 czy 30% ceny mięsa (detailed). Ale w dalszym ciągu odczuwać będziemy braki tego mięsa. Dlaczego? Dlatego, że mięso nawet przy odpowiedniej podwyżce cen w stosunku do innych artykułów spożywczych, jak mąka, nabiał, ryż i inne ono ciągle będzie tańsze, łatwiejsze w kuchni i ciągle nacisk na to mięso będzie. Zresztą mnie się zdaje, że tutaj sprawa podwyżki cen byłaby bardzo niesłuszna, nieprawidłowa. Wywołałaby cały szereg wielkich nieprzyjemności nawet i politycznych, tym bardziej [że] — ta regulacja cen dotyczyłaby tych najbardziej popularnych asortymentów, spożywanych przez klasę robotniczą, przez najmniej zamożne warstwy społeczne”, AAN, PZPR, 237/XXXI–243, k. 154. Ostatecznie Biuro Polityczne nie wyraziło „zgody na wniosek podniesienia cen wszystkich asortymentów mięsa do poziomu rentowności”, AAN, PZPR, V/63, Protokół z posiedzenia Biura Politycznego, 3 października 1959, k. 100.

<sup>53</sup> E. K i e ż e l, op. cit., s. 38.

<sup>54</sup> *Mechanizmy ekonomiczne kształtowania spożycia. Kryzys — próba reform — kierunki zmian. Praca zbiorowa*, red. L. Ż a b i ń s k i, Katowice 1991, s. 44.

<sup>55</sup> E. K i e ż e l, op. cit., s. 55; Z. L e w a n d o w s k a, op. cit., s. 227.

<sup>56</sup> W. S z y m a ń s k i, op. cit., s. 174–175.

ciemniał fakt, że w grupie o najwyższych dochodach wartość ta wynosiła jedynie około 0,2<sup>57</sup>, zatem automatycznie jej wysokość wśród biedniejszej części społeczeństwa była wyższa. Kiedy też na początku lat siedemdziesiątych zaczęły wydatnie zwiększać się dochody najmniej do tej pory zarabiających, znaczna ich część była przeznaczana właśnie na mięso. W takich rodzinach wzrost dochodów o 10% powodował wzrost spożycia mięsa nawet o 15–20%<sup>58</sup>.

Tak wielkiemu popytowi polskie rolnictwo nie było w stanie sprostać bez głębokich zmian strukturalnych. Władysław Szymański już w końcu lat siedemdziesiątych pisał: „Kreowanie mechanizmów, które przystosowałyby popyt na mięso do możliwości produkcyjnych rolnictwa to w istocie dążenie do odwrócenia sytuacji, w której relatywnie droższą artykuły przemysłowe, a taniej artykuły żywnościowe. Powyższe przekształcenie cen jest skomplikowane i wymaga przygotowania struktury gospodarczej tak w zakresie poziomu i struktury produkcji artykułów konsumpcyjnych, jak i wcześniejszego podporządkowania tym zmianom polityki dochodowej. Jest to proces długookresowy, gdyż wymaga w istocie odwrócenia o 180° dotychczasowych kierunków przekształcania cen”<sup>59</sup>.

Walka taka była z góry skazana na przegraną. Możliwości oddziaływania państwa na rolnictwo były bowiem w Polsce ograniczone. W innych krajach socjalistycznych (z wyjątkiem Jugosławii i w pewnym stopniu Węgier) państwowy skup, przetwórstwo i handel stykały się z równie znacjonalizowanym producentem. System był kosztowny, wadliwy, zgrzytający — ale przewidywalny, a państwo dysponowało na wszystkich etapach — od planowania produkcji do jej sprzedaży — instrumentami administracyjnymi, łącznie z całą gamą nakazów. Nie poddawało im się natomiast polskie rozdrobnione prywatne rolnictwo.

Próby podejmowane przez władze — zarówno brutalne na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, jak późniejsze, znacznie łagodniejsze (co nie znaczy, że nie uciążliwe) — przynosiły skromne rezultaty. Z jednej strony władze musiały respektować żądania społeczeństwa, aby na talerzu leżał coraz większy kawałek mięsa, z drugiej zaś jego największy dostawca — prywatne rolnictwo — było trudnym do zniesienia ideologiczno-gospodarczym cierniem. Polityka rolna była więc przez cały okres PRL-u polem „permanentnego ścierania się celów polityczno-społecznych oraz produkcyjno-efektywnościowych”<sup>60</sup>. Huśtawkę polityki rolnej dobrze ilustrują zapisane przez Mieczysława Rakowskiego słowa Kazimierza Barcikowskiego (12 stycznia 1973): „rolnictwo w naszym kraju rozwija się bardzo dobrze zawsze wtedy, gdy partia czuje się słaba. Tak było w 1948 roku. W momencie, gdy zaczynamy »wierzyć w siłę« — tak było w 1949 roku — natychmiast uderzamy chłopów po kieszeni i w rezultacie następuje spadek produkcji. Potem, gdy jesteśmy znowu słabi — patrz 1956 rok — rolnictwo zaczyna się świetnie rozwijać. I *da capo*. Teraz znowu przychodzi towarzysze z Ministerstwa Finansów i proponują uderzenie chłopów po kieszeni”<sup>61</sup>.

<sup>57</sup> A. Świącicki, *Struktura jakościowa żywienia w Polsce*, OBOP, Warszawa 1964.

<sup>58</sup> Z. Szelięga, op. cit.

<sup>59</sup> Cyt. za: Z. Zielińska, *Długookresowe przemiany struktury spożycia (na tle wzrostu dochodów)*, Warszawa 1979, s. 120.

<sup>60</sup> S. Golińska, *Decyzje centrum o kształtowaniu rzeczowej struktury spożycia*, Warszawa 1989, s. 105.

<sup>61</sup> M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1972–1975*, s. 89.

Z kolektywizacji władza wycofała się w 1956 r. nie tyle z racji swojej słabości, co raczej wyrachowania. Wychodziła bowiem ze — słusznego zresztą — przekonania, że prywatne gospodarstwa, mimo odpływu ludzi do miast, w dalszym ciągu dysponowały nadwyżkami siły roboczej i mogły produkować bez większych inwestycji. Ale i tak na wieś rzucono większe środki: jeżeli w 1956 r. indywidualni chłopci dostali 25,9% nakładów na rolnictwo, w 1957 r. — 45,4%, w 1958 r. — 49,1% (ten poziom przekroczony został dopiero w 1982 r.). Nic dziwnego, że 1958 r. był chyba jednym z nielicznych, kiedy nastąpiło w miarę pełne zaspokojenie popytu na mięso<sup>62</sup>. Zielone światło szybko jednak zgaszono i w latach 1961–1965 nakłady na prywatne rolnictwo spadły do 32%, a w okresie 1966–1970 — do 30%. Od początku lat sześćdziesiątych wzrostowi obciążeń finansowych chłopów towarzyszyło preferowanie gospodarstw uspołecznionych, co skutecznie powstrzymywało chłopów przed dalekowzrocznym inwestowaniem w gospodarstwa<sup>63</sup>.

Podobnie na początku lat siedemdziesiątych, po kilku latach tłustych (podwyżka cen skupu, zniesienie dostaw obowiązkowych) przygaszono zielone światło dla rolnictwa, nie dostrzegając w nim motoru napędowego gospodarki. Wręcz odwrotnie — uważano, że nakłady na rolnictwo i przetwórstwo dają mniejszy przyrost dochodu narodowego niż środki kierowane do działów pozarolniczych. W tej sytuacji nakłady na rolnictwo traktowano jak zło konieczne, coraz więcej środków przeznaczając na przemysł<sup>64</sup>. W rezultacie prywatne rolnictwo było tak niedoinwestowane, że na początku lat osiemdziesiątych oceniano wyposażenie chłopskich gospodarstw na połowę realnych potrzeb (nawozy, ochrona przed szkodnikami, technika, melioracja)<sup>65</sup>. Wpływało to zarówno na rozmiary produkcji, jak i na podatność rolnictwa na anomalie atmosferyczne. Każdy wywołany suszą czy ulewami nieurodzaj ziemniaków powodował odrabiane latami załamanie hodowli. Zbieżność między latami srogich zim, długotrwałych susz lub katastrofalnych deszczy (1947, 1951, 1959, 1962, 1964, 1969, 1974–1975, 1979–1980, 1982) z załamaniem rynku mięsnego i zakrętami politycznymi jest aż nazbyt widoczna<sup>66</sup>.

W postępowaniu z indywidualnym rolnictwem łatwo było przekroczyć granicę i narużyć wątłą równowagę. Chłopi pozostali bowiem kapitalistami, kierującymi się prawami rynku. Jeżeli warunki oferowane przez państwo były korzystne (ceny skupu, kredyty, zaopatrzenie), rolnicy starali się rozwijać produkcję, więcej sprzedając państwu. Czynieili to również kosztem samozaopatrzenia, wiedząc, że w sklepie dostaną ser, chleb czy kiełbasę taniej niż wynosiły ich własne koszty produkcji (tzw. denaturalizacja spożycia). Kiedy jednak ceny skupu stabilizowały się, a środków produkcji rosły (lub ich po prostu brakowało) — żadna siła nie była zdolna zmusić chłopca do kontynuowania lub zwiększania produkcji

<sup>62</sup> D. Golińska, op. cit., s. 84, 116.

<sup>63</sup> B. Gulbicka, *Dochoły, spożycie i akumulacja w indywidualnych gospodarstwach chłopskich w Polsce Ludowej*, Warszawa 1986, s. 83, 92. Współpracownik paryskiej „Kultury” relacjonował rozmowę z „wysoko postawionym” przybyszem z kraju: „Tak tedy chłop, przewidując, że w niedalekiej przyszłości jego pług może przestać być »jego«, przestał na zakup tego pługa odkładać, jego doraźne zapotrzebowanie na pieniądze spadło i co za tym idzie zmniejszył produkcję, powiedzmy, o ileś tam świń rocznie. Tych, nowym wiatrem wystraszonych, świń zabrakło na rynku. Rezultat: kryzys mięsny”, „Kultura”, 5/150, 1960, s. 154–155.

<sup>64</sup> W. Michna, W. Sztařbałło, K. Redekka, A. Dyka, op. cit., s. 6–8.

<sup>65</sup> B. Gulbicka, op. cit., s. 10, 13.

<sup>66</sup> S. Golińska, op. cit., s. 117. Największe spadki produkcji rolnej — o ponad 10% — odnotowano w latach 1962, 1969 i 1980. Ibidem.

i sprzedaży jej państwu (zwłaszcza że istniał olbrzymi półoficjalny lub całkowicie nieoficjalny rynek, wchłaniający np. mięso po znacznie korzystniejszych cenach).

Polską hodowlę (a co za tym idzie — codzienne *menu*) dobił w latach siedemdziesiątych brak pasz treściwych. Nie bez powodu dziennikarz „Polityki” pisał w 1976 r., że „walka o paszę na wsi jest bardziej zajadła, niż walka o mięso w mieście”<sup>67</sup>. Nie mogąc ich znaleźć u państwowego dostawcy, chłopi szukali innych źródeł: w połowie 1976 r. cena kwintala żyta na wolnym rynku wahała się między 700 a 900 zł, podczas gdy cena tej samej ilości (dotowanego) żytniego chleba — 350 zł, pszennego — 400 zł. Nic więc dziwnego, że ze sklepów zniknęło wszystko, co mogło służyć za paszę — od płatków owsianych po bułki. „W sklepie tłoczno, na skupie luźno — przedstawiał ówczesną rzeczywistość Andrzej Krzysztof Wróblewski w zatrzymanym przez cenzurę reportażu. — Były tu czasy, że dwa albo trzy lata temu, że furmanki stały w kolejce — Sto i więcej wozów. Cały dzień stały, chłopi się niecierpliwi, kombinowali, jak się poza kolejką wkręcić, klęli, ale stali — Dzisiaj furmanki człapią leniwie, jak czekają dwie, to już dużo. W kolejce stoją ludzie pod sklepem mięsny, nie rolnicy na skupie”<sup>68</sup>. W rezultacie gospodarstwa wyspecjalizowane, nastawione na masową produkcję zwierzęcą i nie zajmujące się już uprawą zboża i ziemniaków, a przez to uzależnione od dostaw paszy z zewnątrz, porzucały hodowlę. W lepszej sytuacji byli drobni rolnicy, hodujący i uprawiający wszystkiego po trochu.

Ale ich dostawy w żaden sposób nie były w stanie zapewnić równowagi rynku. Zwłaszcza że coraz mniejszy odsetek chłopów uważał gospodarstwo za pierwsze źródło utrzymania. W 1960 r. było już 801 160 tzw. chłoporobotników, w 1978 r. — 1 140 815. W 1984 r. było na wsi 3822 gospodarstw domowych, z czego 68% należało zaliczyć do chłopsko-robotniczych. Trudno powiedzieć, jaka część z nich zarzucała produkcję, musiały to być jednak wielkości znaczne, odbijające się na produkcji i dostrzegane przez władze. Znacznie też spadły inwestycje „dwuzawodowców” we własne gospodarstwa: w latach 1973–1986 przeznaczano na nie średnio 19,6% dochodów, a 80,4% na inne cele, w tym konsumpcję. Wyraźną granicę stanowiły lata osiemdziesiąte, kiedy (1983–1986) odsetek inwestycji sięgnął 23,8%. W okresie tym zaopatrzenie w miastach, w których pracowali chłoporobotnicy, było słabe, a po wprowadzeniu reglamentacji (kwiecień 1981 r.) często nie przysługiwały im kartki umożliwiające zakup mięsa. Nie chcąc obniżyć poziomu konsumpcji, musieli wrócić do własnej hodowli. Była ona jednak przeznaczona przede wszystkim na własny użytek, nie zaś na rynek<sup>69</sup>.

<sup>67</sup> A. K. Wróblewski, *Świni banknotami nie nakarmi. Sztufada zamiast schabowego*, [w:] *Czarna księga cenzury PRL*, cz. 2, Londyn 1978, s. 460.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 459.

<sup>69</sup> L. Rudnicki, H. Woźniczka, *Chłopi-robotnicy*, Katowice 1989, s. 21, 25, 41–42. Np. podczas posiedzenia rządu 16 lipca 1970 zauważono, że największy spadek hodowli nastąpił w grupie gospodarstw drobnych „oraz robotników w małych miasteczkach, osiedlach i wsiach”, AAN, URM, 5.3/16, Protokół z 10 posiedzenia Rady Ministrów, 16 lipca 1970, k. 29–30. Pięć lat później premier Jaroszewicz podkreślał, że: „Szczególnie trzeba opracować naszą politykę do gospodarstw rolnych, które nam się wyluskały z dostaw państwowych, które odeszły od produkcji, które zaniedbały produkcję, obniżyły. Dlatego też musi być w każdej wsi i w każdej gminie zrobione rozeznanie, kto podupada z produkcją, kto nie daje tego co dawał w latach poprzednich, kto nam nie dostarcza mięsa, zboża, mleka, kto przestał dostarczać i tam przyjąć z takim podatkiem, aby to gospodarstwo musiało schodzić z platformy na rzecz gospodarstw pełnowartościowych indywidualnych i na rzecz gospodarki socjalistycznej”, ibidem, 5.3/79, Protokół z 9 posiedzenia RM, 25 lipca 1975, k. 44–45. Niewiele to dało i w styczniu 1976 r. Jaroszewicz lajał wojewodę bielskiego J. Łabudka, na którego terenie najczęściej zatrudnionych w przemyśle „za-



Migracje do miast miały niemały wpływ na zachodzące na wsi procesy modernizacyjne, także w dziedzinie konsumpcji<sup>70</sup>. Jeżeli przed wojną chłop był nastawiony przede wszystkim na sprzedaż, nawet kosztem konsumpcji własnej, to od lat pięćdziesiątych coraz ważniejsza stawała się zawartość własnego garnka, co limitowało ilość dostarczanej na rynek żywności: „Podaż w roku 1958 w świniach była nienormalna — stwierdzono w sierpniu 1959 r. — dlatego że produkcja towarowa w stosunku do bazy biologicznej samej trzody chlewnej była bardzo wysoka, ponad 50%. Nastąpiło takie zjawisko, że chłop więcej podał i jednocześnie więcej zjadł, i w rezultacie ta czysta nadwyżka towarowa, która szła na zaopatrzenie miast, stosunkowo nie była wysoka — — Automatycznie wpłynęło zjawisko większego spożycia mięsa bezpośrednio z ubojów gospodarczych”<sup>71</sup>. Z tym, że owe „uboje gospodarcze”, jak w urzędowym języku nazywano świniobicie, były w dużej mierze nieekonomiczne, prowadzące do znacznego marnotrawstwa. Wykorzystywano w takich przypadkach zazwyczaj tylko 50% skór i 35% tzw. odpadów, które przy ubojach przemysłowych znajdowały zastosowanie np. w przemyśle farmaceutycznym. Brak możliwości konserwacji powodował z jednej strony duże straty mięsa, z drugiej zaś nadmierną — ale krótkotrwałą — konsumpcję<sup>72</sup>. Dużo bardziej opłacalne byłyby zakupy rynkowe niewielkich ilości mięsa — jak w mieście<sup>73</sup>.

Dośkonale wiedzieli o tym także chłopcy i gdy tylko warunki to umożliwiały, rezygnowali ze świniobicia. Jeżeli w 1970 r. jeszcze około 40% zjedanego w Polsce mięsa pochodziło z ubojów gospodarczych, to w 1974 r. już tylko 27%. Chłopi zaczęli wówczas dostawać w państwowym skupie za żywca tyle, ile kosztowało mięso w sklepie. Nic też dziwnego, że gromadnie ustawili się w kolejkach po dotowane „sklepowe” mięso<sup>74</sup>. Zresztą, gdyby to było możliwe, wszystko kupowaliby na rynku państwowym, skoro na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ceny oferowanych przez handel artykułów spożywczych były nadal niższe niż ceny płacone rolnikom w skupie<sup>75</sup>.

---

grodowców” odeszło od pracochłonnej i mało opłacalnej hodowli: „Gdzie się podziały te świnki, które dawniej były na tych pół hektarach. Co się stało, gdzie się te świnki podziały, dlaczego nie hodują. Dawniej hodowali, przestali. Co się stało. Przecież stanowiska zostały, chlewki są, gospodynie, daj Boże zdrowie, jakie u was ładne i tegie, no i co?”, *ibidem*, 5.3./86, Protokół z 1. posiedzenia RM, 9 stycznia 1976, k. 91–92.

<sup>70</sup> M. Świętowska, *Ewolucja spożycia żywności na wsi*, Warszawa 1979, s. 38–39. Spożycie na wsi błyskawicznie gonilo „miejskie” wzorce i w 1980 r. na wsi jedzono już prawie tyle samo mięsa co w mieście (63,8 i 65,7 kg), K. Hofman, *op. cit.*, s. 26–27.

<sup>71</sup> AAN, PZPR, 237/XXXI–243, Stenogram z narady Komisji ds. Zaopatrzenia Rynku przy KC PZPR, 31 sierpnia 1959, k. 154.

<sup>72</sup> S. Dyka, I. Lasowska, *Wpływ handlu wiejskiego na proces denaturalizacji spożycia*, [w:] *Narzędzia polityki gospodarczej i społecznej w procesie kształtowania konsumpcji. Ogólnopolska konferencja naukowo-dydaktyczna Katedr i Instytutów Obrotu Towarowego i Usług Uczelni Ekonomicznych, Ustroń, wrzesień 1987 r.*, t. I, Katowice 1987, s. 135.

<sup>73</sup> M. Świętowska, *op. cit.*, s. 17–19.

<sup>74</sup> Z. Szelięga, *op. cit.* „Mimo ciągłego wzrostu zaopatrzenia w artykuły żywnościowe tzw. terenów zielonych — donosił w połowie lipca 1972 r. Wydział Ekonomiczny KC — instancje partyjne sygnalizują braki w tym zakresie. Wiąże się to z denaturalizacją spożycia na wsi, co jest zjawiskiem trwałym wspieranym przez obecną politykę cen skupu. Należy się zatem liczyć, że zapotrzebowanie rynku wiejskiego na artykuły żywnościowe będzie wzrastać”, AAN, PZPR, XI/786, Aktualne problemy sytuacji rynkowej, 14 lipca 1972, k. 144.

<sup>75</sup> K. Rogoziński, *Kryzys jako weryfikator w sferze rynku i konsumpcji*, [w:] *Narzędzia polityki gospodarczej i społecznej w procesie kształtowania konsumpcji*, t. I, Katowice 1987, s. 157. W 1965 r. stosunek ceny detalicznej do

Jednak państwowa „mięsna kołdra” była zbyt krótka, by starczyła dla wszystkich. Władze starały się więc aprowizować przede wszystkim aglomeracje i „duże ośrodki klasy robotniczej”, tzw. tereny zielone pozostawiając w dużej mierze swojemu losowi. Na przykład jeżeli w 1970 r. dostawy w województwie kieleckim wynosiły 19,3 kg na mieszkańca, to dla Starachowic było to 38,5 kg; w rzeszowskim 20,2 kg, a dla Mielca 56,6 kg; w warszawskim średnio 41,4 kg, ale dla Żyrardowa 52,8 kg (nie mówiąc już o Warszawie, gdzie dostarczano 81 kg „masy mięsno-tłuszczowej”)<sup>76</sup>. W kolejnych latach proporcje te zmieniły się niewiele. W połowie 1976 r. średnie dostawy wynosiły w województwie stołecznym 96 kg mięsa na osobę rocznie, w łódzkim 85,3 kg, katowickim 75,5 kg (te trzy województwa otrzymywały dwie trzecie całości dostaw najlepszych gatunków wędlin — szynki, baleronu i polędwicy). Jednocześnie w zamojskim czy łomżyńskim dostarczano po około 19,5 kg<sup>77</sup>. Rolnicy szukali też w sklepach przede wszystkim wędliny, której niedoinwestowany państwowy przemysł nie był jednak w stanie dostarczyć w żądanej ilości<sup>78</sup>. Do tego dochodził fatalnie działający dekapitalizowany handel wiejski. W tej sytuacji wzrost zaopatrzenia w mięso i wędliny był możliwy od połowy lat siedemdziesiątych na tzw. terenach zielonych jedynie drogą samozaopatrzenia. Zdesperowany rolnik z Nisy pisał w połowie lat siedemdziesiątych do redakcji „Życia Gospodarczego”: „Odstawiłem dwa tuczniki na spęd, takie po 177–190 kg i udałem się do sklepu mięsnego GS kupić pół kg wędliny — — »Takie rzeczy będą może na Wielkanoc, ojcuzku« — powiedział mi sklepowy. Więc ja trzeciego tuczniaka nie dokarmiłem, a miał prawie 150 kg wagi, tylko przerobiłem go na mięso i wędliny do domowego użytku — — A wszystko dlatego, że GS nie jest w stanie dostarczyć mi 0,5 kg tych wędlin choćby raz na miesiąc. My nie oszczędzamy mięsa, raczej przejadamy się nim”<sup>79</sup>.

Istotnie, podczas kryzysu lat osiemdziesiątych „rodziny chłopskie osiągnęły wyższy poziom wyżywienia niż pozostałe grupy rodzin. Łatwiejszy dostęp do żywności sprzyjał wzrostowi spożycia. Gospodarstwa chłopskie nie ograniczają na ogół żywności na własne spożycie, bez względu na wielkość produkcji. Dobrze odżywianie się uzyskało na wsi taką samą rangę, jak posiadanie trwałych dóbr konsumpcyjnych. Ograniczenie roli rynku żywnościowego na wsi miało decydujący wpływ na wzrost spożycia mięsa i tłuszczów wieprzowych”<sup>80</sup>. Reglamentacja, uznana — zarówno przez władze, jak i dużą część społeczeństwa — za najbardziej „sprawiedliwy” sposób rozwiązania kwestii zaopatrzenia w mięso<sup>81</sup>, zdeformowała rynek jeszcze bardziej. Zahamowała wszelkie procesy rynkowe, przerwała pro-

---

ceny skupu wynosił 2,02 do 1, w 1970 — 2:1, w 75 — 42:1, ale w 1980 r. 1,22:1, w 1981 r. — 6:1, W. S t a r z y ń s k a, *Rynek żywności w warunkach niedoboru. Studium statyczno-ekonometryczne*, Łódź 1990, s. 110–111. Były to jednak dane uśrednione, nie zawsze pokazujące prawdziwe relacje: w 1977 r. rolnik dostawał za żywca 41 zł, a kg łopatki kosztował w sklepie 42 zł, cena skupu 100 kg zboża wynosiła 600 zł, a taka sama ilość chleba — 100 zł mniej, za litr mleka otrzymywał 4,62 zł, w sklepie należało zapłacić za butelkę pełnego mleka 4,40 zł, W. S z y m a ń s k i, op. cit., s. 304.

<sup>76</sup> AZZ, WS, 20.3, cz. II, Notatka w sprawie dostaw ze źródeł uspołecznionych mięsa, przetworów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych.

<sup>77</sup> AAN, PZPR, XIA/535, Sytuacja na krajowym rynku mięsnym w 1976 i przewidywania na 1977, k. 23, 26.

<sup>78</sup> Z. S z e l i g a, op. cit.

<sup>79</sup> *Czarna księga cenzury PRL*, s. 281.

<sup>80</sup> B. G u l b i c k a, op. cit., s. 23.

<sup>81</sup> Vide: *Umowa o kartki*, red. J. K u r c z e w s k i, Warszawa 2004.

ces denaturalizacji wsi, jednocześnie zwiększając popyt na mięso wśród grup, które do tej pory go nie wykazywały. Zjawisko „przymusu wykupu kartek” odnosiło się bowiem nie tylko do alkoholu czy papierosów, ale także mięsa, bez zważania na dotychczasowe spożycie, preferencje regionalne itd. W rezultacie „konsumenci ustawiali się w ostatnich dniach miesiąca w znacznie dłuższych niż zazwyczaj kolejkach, w celu wykupienia i uchronienia przed utratą przydzielonej racji, pomimo iż nie była im ona potrzebna w danym miesiącu, a w następnym otrzymywali nowy bon reglamentacyjny”<sup>82</sup>.

System ten był zresztą wygodny także dla władzy. Wicepremier Zenon Komender nie ukrywał już na początku maja 1985 r., że „gdybyśmy podnieśli cenę to można kartki znieść, kartki trzymamy po to, aby można było zróżnicować górnikom 8 kg, ciężko pracującym 4 kg i nam 2 kg i przecież istota sprawy na tym polega, bo jeżeli się zdecydujemy — — na wolny rynek — — na drugi dzień będzie straszliwy alarm przede wszystkim [z] Łodzi, Katowic, Warszawy, Gdańska i tutaj trzeba tym wszystkim, którzy proponują takie łatwe odejście od reglamentacji, przypomnieć, co to będzie, i co by było, gdyby nie było tej pewności gorsze, lepsze uzyskania tych dwu kilogramów, czy czterech, czy ilu...”<sup>83</sup>. Od 1986 r. przygotowywano jednak kolejne propozycje zniesienia reglamentacji i uregulowania rynku, panicznie się jednak bojąc zrobienia radykalnego kroku. Wydarzenia polityczne 1988 r., strajki, nadzieje na porozumienie z opozycją doprowadziły tylko do jeszcze większych obaw przed jakimś zdecydowanym ruchem na „polu mięsny”. Z jednej strony otwarcie mówiono o stworzeniu rynku papierów wartościowych, prywatyzacji małych przedsiębiorstw, zastanawiano się nad swobodnym obrotem dewizami, z drugiej — panicznie bano odważnie zamieszać w torbie z zakupami (a przy okazji i kieszeni). Pomimo że na początku 1989 r. sytuacja stała się fatalna, a rozziw między płacami a podażą zaczął przybierać zastraszające rozmiary, to zarówno podczas obrad Okrągłego Stołu, jak i kampanii wyborczej nikt nie zamierzał podejmować „samobójczej” decyzji o urynkowaniu mięsa. Także 4 czerwca 1989 zmienił początkowo niewiele, utrzymano bowiem „centralny” rozdziałnik mięsa i reglamentację. Problem rozwiązali chłopci, jeszcze raz pokazując, że są kapitalistami i czekając na uwolnienie — a tym samym wzrost — cen, przestali cokolwiek dostarczać państwu. W rezultacie spora część ludzi nie wykupiła w lipcu 1989 r. przydziałów kartkowych. Reglamentacyjna machina toczyła się jednak siłą bezwładu. Kartki na sierpień wydrukowano i rozdano, wojewodowie dostali dyspozycje reglamentacyjne. Mogli je jednak wyrzucić do kosza, gdyż 29 lipca 1989 rząd — przy sprzeciwie opozycji — uchwałami (nr 105, 106, 109) zniósł (z dniem 1 sierpnia) wszelką reglamentację (w tym mięsa) i ograniczył ceny urzędowe.

Tym samym wyznaczono granicę epoki, w której mięso było „problemem nr 1”. Nie znaczy to jednak, żeby przestało nim być w ogóle. Choć jest jeszcze za wcześnie, by można formułować jakieś daleko idące uogólnienia, to już można zaryzykować stwierdzenie, że zarówno niedobór w PRL-u, jak i obecny dostatek mięsa dostarczy historykom (czy socjologom), badającym zarówno dzieje polityczne, jak gospodarcze czy społeczne, jeszcze jednego tematu.

<sup>82</sup> R. Milic-Czeraniak, *Adaptacja konsumentów do warunków kryzysu ekonomiczno-społecznego w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych*, [w:] *Warunki i sposób życia — zachowania przystosowawcze w kryzysie*, red. L. Beskid, Warszawa 1989, s. 115–116.

<sup>83</sup> AAN, URM, 32/75, Protokół z posiedzenia Centralnej Komisji do Walki ze Spekulacją, 2 maja 1985, k. 27.

**„... We've Become Accustomed". Prolegomena to the Socio-modernisation  
Backdrop of the „Meat Problem” in the People's Republic of Poland**

The author drew attention to changes introduced by the inclusion of meat into the daily diet of European and North American workers during the nineteenth and twentieth century, associated with the material promotion of this particular social group. In post-1945 Poland this phenomenon was accompanied by an adaptation of petty bourgeois cultural norms and customs by the workers, and in time also by the peasants. The ensuing situation produced a considerable pressure exerted upon the meat market by the consumers, which increasingly decapitalised and under-invested agriculture was incapable of meeting. Furthermore, Polish society frequently assessed the effectiveness and efficacy of the authorities through the prism of the functioning of the meat market. Fearing mass-scale protests, the authorities did not balance the market by raising prices, but maintained growing subsidies for food articles. All attempts at price rises caused social disturbances which, upon two occasions (1970, 1976), forced the authorities to withdraw the changes. In 1980 the scale of the imbalance of demand and supply led to the introduction of a control of meat and processed meat products, a system which ultimately broke down in 1989, when in view of the Round Table talks and rumours about anticipated price rises, the peasants ceased selling meat. The final regulation of the meat market was achieved by introducing market prices in the summer of 1989.

While discussing the reasons for the chronic imbalance of supply and demand, J. Kochanowski pointed out the co-existence of a system of trading and distributing food products, which since 1948 was state-owned and subjected to the directives of the authorities, and agriculture, composed primarily of private farms and reacting to market stimuli.